# DZIŚ I JUTRO

DWUTYGODNIK
DLA MŁODZIEŻY

Czy polecasz go swym znajomym?




Fot. inż. Maria Ihnatowicz *Świteź na wiosnę.*

Artykuł o Świtezi ukaże się niebawem w Dziś i Jutro.



*Wlastimil Hofman:* *Madonna.*


# DZIŚ I JUTRO

## DWUTYGODNIK DLA MŁODZIEŻY

ROK XIII POZNAŃ, 15 KWIETNIA 1937 NR. 15

# Widziałam Karola Szymanowskiego

W szczupłym gronie osób Gen. Maria Hempel przyjmowała wielkiego kompozytora, Karola Szymanowskiego — było to dwa lata temu. W jasnym salonie oczekiwaliśmy ze skupieniem prawie na Jego przyjście. Mówiliśmy dziecinnych oczach i zadumanym czole. Było coś bezbronnego w Jego sylwetce — i tyle uroczej dobroci w spojrzeniu, ruchu, nade wszystko — uśmiechu. Mówił cicho, z ujmującą prostotą zwracając się do każdego.



cicho o sprawach banalnych, a każdy z nas myślał tylko o zaszczycie, jaki go spotka. A gdy drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł oczekiwany, gdy po przywitaniu się ze wszystkimi usunął się trochę w cień, zdawało mi się, że ktoś bezosobowo wielki znajduje się między nami. Atmosfera stała się uroczyście radosna. Z mego miejsca mogłam Go doskonale widzieć. Wysoki, raczej szczupły, blondyn, o pociągłej twarzy, niebieskich jasnych, jakby Zdawał się nie dostrzegać i, jestem przekonana, że nie dostrzegał wrażenia zachwytu, jaki szedł za nim. O wiele więcej słuchał niż mówił. Interesował się rozmową i brał w niej udział spojrzeniem lub ruchem głowy. Nie danem mi było więcej Go ujrzeć, ale tych kilka godzin spędzonych w przejasnej atmosferze, jaką stwarzał wokoło siebie, pozostawiło mi niezatarte wrażenie dotykalnej dobroci i uosobienie jasności.

Karol Szymanowski ur. się w 1883 w Tymoszówce na Ukrainie. Rodzice, rodzeństwo, dom, całe otoczenie wielkiego muzyka było jedną symfonią dobroci i piękna. Nic więc dziwnego, że genialny kompozytor zaczerpnąwszy słońca szedł przez życie rozświetlony wspomnieniami młodych lat, że wytkniętą drogą szedł nieugięcie i choć często niezrozumiany, ale zawsze podziwiany zdobywał szacunek i miłość. Dom tymoszowiecki szeroko otwierał swe gościnne podwoje wszystkiemu, co piękne i szlachetne — szedł naprzeciw dobrym ludziom i słońcu, wchłaniał melodie natury, nasiąkał barwami przyrody i kochał wszystkich, którzy pod dach jego wstąpili. Państwo Szymanowscy stworzyli dom, który promieniował na dalekie okolice kulturą i sztuką. Najchętniej przebywali tam muzycy, gdyż p. Szymanowski tak jak i jego żona i dzieci najwięcej ten rodzaj sztuki kultywowali. Częstym więc gościem był Fitelberg, Harry Neuhaus, Stefan Spiess — wielki znawca i amator muzyki, Artur Rubinstein i inni. Melodie rozbrzmiewały w domu tymoszowieckim, rozpierały ściany, wybiegały w świat, niosąc radosną wieść, że Polska ma nowego Mistrza tonów.

Pierwsze kompozycje Szymanowskiego ukazują się w 1905 r. — jest to seria 9 preludiów i pieśni do słów Tetmajera, Kasprowicza, Berenta tak ślicznie wykonywanych przez siostrę kompozytora p. Stanisławę Korwin-Szymanowską. Po tym idą etiudy, wariacje p. t. „Na nutę sabałową" i inne. W ukochanej Tymoszówce powstały dwie wspaniałe sonaty fortepianowe, które grał w Niemczech Rubinstein. W porywający sposób odtwarzał „Mity" Szymanowskiego Paweł Kochański na swym Stradiwariusie. Harry Neuhans całą gorącą duszę i wielki talent kładł w wygranie utworów swego wielkiego kuzyna.

Wr. 1914 powstawała oszałamiająca III Symfonia. Burza rozpętała się już nad światem, a Szymanowski — tytan melodii — dźwiękami bronił się przeciw ohydzie zniszczenia i tworzył nieśmiertelną „Pieśń o nocy".

W roku 1925 po raz pierwszy w Polsce Niepodległej wykonano tę pełną niewysłowionego czaru Symfonię.

Karol Szymanowski odszedł. Okrutna prawda jest niemiłosierna w swej prostocie i nieodwołalności. W przestrzeni pozostały melodie, nad którymi umiał panować jego genialny umysł — ileż to pieśni kołata się nieucieleśnionych. Mimowoli pytamy się, dlaczego pozwolono Mu odejść — Temu Czarodziejowi tonów, który prowadził w swój podziemny piękny świat, obdarzał nas najczystszą sztuką i oddawał to, co najpiękniejsze?

*Dena Kowerska.*

---

# *ŚWIAT SIĘ BUDZI!...*

*Jak szeroki i długi*
*świat — w wiosennej ekstazie:*
*każda wierzba u strugi*
*przystroiła się w bazie!*

*Każdy pączek na drzewie,*
*każda trawka w ukryciu —*
*śni o słońcu ulewie,*
*o budzącym się życiu!...*

*A i ludzkie to serce*
*z każdym dzionkiem w przedwiośnie,*
*krzesząc skierkę po skierce —*
*bić poczyna radośniej...*

*E. Kłoniecki.*

# Automobilista, bizon i perfumy

Kiedy automobilista zauważy deskę, przybitą do słupa umieszczonego obok szosy, z namalowanym na niej znakiem, wie że znak ten ma go uprzedzić, ostrzec przed pewną właściwością drogi mającą znaczenie dla bezpieczeństwa jego życia. Jeden znak „mówi" mu o bliskim przejeździe kolejowym, inny o skrzyżowaniu szos, a jeszcze inny o gwałtownym wzniesieniu się lub zakręcie szosy. Odczytawszy ten znak automobilista zwalnia szybkość swego wozu.

W rozdziale XII, drugiej księgi Mojżesza (Exodus) mowa jest o znaczeniu drzwi i progów domów izraelskich krwią baranka. Werset 13-ty tego rozdziału brzmi następująco: „Ale krew będzie wam na znak na domiech w których będziecie i ujrzę krew i minę was: i nie będzie u was plaga zagubiająca, kiedy uderzę ziemię Egipską". Pierwsi chrześcijanie poznawali się rysując znak ryby. Na ścianach jaskiń człowieka przedhistorycznego widnieją wizerunki bizonów, koni i renów. Na wazach odkopanych w Biskupinie znajdują się znaki-wizerunki polowania. Na tychże wazach widnieją także motywy linearne geometryczne. Do dzisiaj zresztą garncarze „zdobią" swe garnki ornamentem geometrycznym.



*Bizon.*

Podkreśliłem słowo „zdobią".

Bo rzeczywiście d z i s i a j te wszystkie rysunki mają na celu przyjemność wzrokową — zdobnictwo. Wszakże nie było tak zawsze i w błędzie jest ten, kto owe znaki kładzione przez ludzi starożytności na domach, ubraniach, naczyniach, narzędziach, nawet ciałach własnych poczytuje za objawy instynktu artystycznego.

Nic podobnego.

Znakowanie liniami geometrycznymi miało znaczenie podwójne:

1) było powtarzaniem tego, co człowiek widział,

2) grało rolę magiczną (chroniło np. przed złym okiem).

To dopiero później zapomniano sens tych znaków, a przyzwyczaiwszy się do ich obecności, powtarzano je dla ozdoby. Tak jak dla ozdoby nie chrześcijanie wieszają na ścianach swych mieszkań kapliczki, religijne obrazki malowane przez lud na szkle.

To dopiero później zaczęto patrzeć na przedmioty kultów religijnych jako na rzeczy „ładne".

Pojęcie piękna fizycznego jako przyjemności wzrokowej — analogicznej do przyjemności smakowej czy węchowej, zjawiło się potem. Najpierw każdy kształt i barwa miały znaczenie praktyczne — duchowo, czy cieleśnie. Tak jak dzisiaj zielony kolor sukna na stołach obrad, albo kloszów lampek elektrycznych w biurach, ma znaczenie dla higieny wzroku i nerwów, a nie ma na celu zdobienia.

Podobnie też Wyspiański np. rysując swoje kartony do witrażów na Wawelu nie miał na myśli „zdobienia". Także Matejko malując „Rejtana" nie myślał o zdobieniu. Zupełnie tak samo właśnie jak ów bezimienny dla nas, rysownik bizonów w jaskiniach.

I to trzeba zrozumieć, że jakkolwiek istnieje cały szereg dzieł sztuki, których jedynym zadaniem jest bawić oko, dawać przyjemność wzrokową, to



*Karol Frycz:* *Indyki.*

jednak nie jest to celem wszystkich dzieł sztuki.

Kiedy w kościele unoszą się z kadzielnic wonne dymy kadzideł, to przecież nie dla uprzyjemnienia wiernym zapachami nabożeństwa.

I nie można jedną miarą mierzyć perfumowania się z kadzeniem w świątyni. Podobnie ze sztuką.

Piękny w kolorze dywan, piękna kompozycja na temat owoców, kwiatów czy pejzażu — są czemś takim dla zmysłu, jak perfumy dla zmysłu powonienia.

Ale obrazy Fra Angelica czy rzeźby Wita Stwosza odpowiadają wobec wzroku kadzidłom świątynnym wobec węchu.

Tak więc podobnie jak w każdej dziedzinie ludzkiej działalności również i w dziedzinie działalności artystycznej panuje prawo hierarchii. Wedle tego prawa oceniając, jakiś garnuszek np. huculski czy kaszubski, będzie na niższym stopniu wobec obrazu przedstawiającego jakiś widok miejski albo wiejski. Ten zaś znowu znajduje się na niższym stopniu hierarchii artystycznej wobec, powiedzmy, obrazu religijnego dajmy na to Cimabuego.

Pamiętacie, jak pisałem niedawno że w sztuce ważne jest „jak" jest namalowany (czy wyrzeźbiony) temat. I jeżeli bardzo ważki temat jest źle zrobiony z punktu widzenia artystycznego, to dzieło tak wykonane nie jest dziełem sztuki.

Mówiąc też dzisiaj o tematach dzieł sztuki, rozumiem, że są zrealizowane d o s k o n a l e.

Doskonałość ich artystycznego wykonania stanowi wspólną podstawę dla oceny ich wartości z punktu widzenia twórczości artystycznej.



*Wycinanka łowicka.*

Jeżeli uznajemy dzisiaj wizerunki bizonów w jaskiniach za pierwsze dzieła sztuki, to dlatego właśnie, że poziom ich efektu artystycznego jest tak interesujący.

Ale nie zapominajmy, że jeżeli człowiek przedhistoryczny rysując swoje reny, konie i bizony dawał bliźnim znaki porozumiewawcze w ważnych dla nich sprawch, to również my dzisiaj malując obrazy, rzeźbiąc posągi, czy rytując ryciny — porozumiewamy się przy pomocy znaków w rozmaitych sprawach.

W rozmaitych sprawach mniej lub bardziej ważnych.

Tak więc linia ornamentu na naczyniu czy tkaninie jest znakiem mniej ważnych spraw, niż obraz pejzażowy, a obydwa mniej ważne od kompozycji, powiedzmy, na temat historyczny czy społeczny.

Jeżeli więc wszelkie kompozycje „formalne" mają wielkie znaczenie jako „nauka" (dla artysty i widza) właściwego wykonywania dzieł sztuki", to nie mogą sobie w żadnym razie rościć pretensji do rangi właściwych dzieł sztuki. Mówiono kiedyś, że dobrze namalowana głowa kapusty jest lepszym dziełem sztuki niż źle namalowany anioł.

Niewątpliwie.

Ale dobrze namalowany anioł jest czemś wartościowszem w sztuce niż dobrze namalowany śledzik.

Tak samo jak spowiedź jest czemś wyższym niż rozmowa w salonie, a rozmyślanie o życiu Chrystusa — od lubowania się myślą o wycieczce w góry.

*T. Cieślewski. Syn.*



*Skrzynia huculska.*

# Nawojka, pierwsza studentka polska

(P o w i e ś ć)

Wśród nielicznych zabytków piśmiennictwa polskiego XV wieku wyróżnia się swą pięknością mała książeczka zwana „Modlitewnikiem Nawojki". Śliczne i rzewne modlitwy pisała zapewnie ręka osoby, której imię lśni nietylko na tytułowej karcie, ale powtarza się pięć razy w tekście modlitewnika. Skąd mogła owa kajająca się za grzechy zakonnica Nawojka zdobyć wykształcenie tak obce niewiastom w średniowieczu? Na tę tajemnicę autorki rzuca odrobinę światła kronika i legenda przechowana w Dobrzyniu nad Wisłą. Posłuchajmy: za panowania króla Władysława Jagiełły. . .

. . . . . . . . . . . . . . .

Słońce skryło już swą czerwień w zimnych wodach Wisły, na otaczających wzgórzach pokładły się fioletowe cienie wieczoru, gdy Nawojka wchodziła do starodawnego i wszędy słynnego Krakowa. Złota korona wież migotała w błękitnym powietrzu i hardo wystrzelała w górę ponad miasto stłoczone poza grubymi murami. Coraz wyraźniej występowały zarysy okazałych bram wiodących do miasta... Ten widok uprzytomnił Nawojce, po raz setny może przeżycia ostatnich tygodni i odwaga jęła powoli spływać z jej strwożonego serca. O Jezu, na co się ona odważyła...

Więc już sześć niedziel minęło od dnia, gdy na cmentarzu dobrzyńskim spoczął snem wiecznym Sebastian, znany w całym mieście bakałarz.

Zamknęły się na zawsze oczy dobrotliwe, które tak życzliwie patrzyły, gdy Nawojka mozolnie składała pierwsze wyrazy łacińskie z wielkiej księgi bakałarza. Oj, dobre to były czasy! Nie przynaglał jej nigdy ojcunio do zajęć białogłowskich, ino do siebie wołał i tajemnicze arkana nauki wykładał. Ale wkrótce po pogrzebie ojca przyszedł starszy brat, Pietrek, i stanowczo oświadczył, że tak dłużej trwać nie może... Nie uchodzi, aby dziewczyna, której aż piętnaście roków minęło, w niezamężnym pozostawała stanie. Przecież przeznaczeniem niewiasty jest dom, mąż, dzieci. A właśnie przytrafia się Nawojce okazja znakomita, bo Johan, bogaty kupiec, w zamężcie ją prosi. Długo płakała, szlochała Nawojka, że nie chce być żoną tego grubego i starego kupca. Wreszcie zmiękło serce Pietrkowe i postanowił wysłać siostrę do Krakowa, do rodzonej macierzy... Już tam ciotka Anna, żona mieszczanina Kalthebuga, białogłowa stateczna i nabożna, najlepiej męża Nawojce wybierze... I na rozkaz pana dziewka służebna jęła szykować rzeczy do wyjazdu.

Wtedy postanowienie Nawojki stało się niezłomne. Kilka cięć ostrym nożem i długie złociste sploty zamieniają się w pacholęcą czupryńkę. „Co czynisz, nieszczęsna, wszak to grzech śmiertelny"?! — napróżno woła sumienie. To samo uczucie, które kazało jej niegdyś całe godziny spędzać u kolan ojcowskich i słuchać wywodów bakalarskich, gdy jej rówieśnice zabawiały się trefieniem włosów, wiodło ją i teraz. Jeszcze trzeba szeroką suknię niewieścią zamienić na obcisły strój braterski i oto szczupłe pacholę wyrusza w daleki świat.

Znaleźli się dobrzy ludzie i podwieźli kęs drogi wędrującego na naukę żaka. I tak po kilkotygodniowej podróży wchodzi wreszcie Nawojka przez Sławkowską bramę do Krakowa. — „Witaj miasto, witaj sławne"!

Otoczył ją zwarty tłum ludzi, krzyk i gwar. Powoli kroczą poważni mieszczanie, udający się na pogawędkę i puchar wina do gospody, szeleszczą rozłożyste spódnice i olbrzymie czepce ich małżonek, żywo rozprawiających o ostatnich nowinkach. Tu grupa pachołków i knechtów uzbrojonych i kupiec w cudzoziemskim stroju, a tam znów między wozami chłopskimi z okolicy przeciska się złocona pańska kolebka, zaprzężona w kare konie. Może jakiś pan znakomity albo sam król jegomość jedzie na zamek Wawelski?

Po obu stronach ulicy piętrzą się domy, ozdobne w owe godła, co je tak chętnie wszyscy mieszczanie nad drzwiami swoimi umieszczają. Więc nad jednymi groźnie spogląda lew, nad innymi straż spełnia potulny baranek, a jeszcze gdzie indziej tkwi mały święty, wyrobiony z kamienia, a przed nim błyszczy światełko oliwnej lampki i garść kwiatów. Mocno bije Nawojce serce, gdy po raz pierwszy idzie krakowską ulicą. Teraz wymarzony świat stoi przed nią otworem, ale gdzie się w nim obróci, gdzie złoży w nocy skołataną głowinę? Szukać ciotki Anny? Nie, nigdy... Hej,

hej, towarzyszu! — Dwaj scholarze czarno ubrani kiwają na nią z daleka.

„A kędy to droga?" zapytuje jeden, wysoki, czarniawy na twarzy.

„Do Akademii, zapisać się na ucznia" — odpowiada Nawojka i z ufnością zwraca się do nieznajomych.

„Dzisiaj na zapisy już za późno, musisz do jutra zaczekać" — mówi mniejszy, piegowaty żak i ciągnie towarzysza w dalszą drogę. Ale tamten zatrzymuje się, — może przyciągnęły go zrozpaczone oczy Nawojki. Trzeba nowicjuszowi dopomóc.

„Jak na ciebie wołają? — Sekundę zawahała się Nawojka: skłamać, powiedzieć imię brata? Żacy patrzyli na nią zdziwieni. Nagle zbawienna myśl zaświtała w głowie dziewczyny:

„Jestem Nawoj z Dobrzynia".

„A ja Tomek z Gniezdna" — wykrzyknął pucołowaty chłopiec. „Marcin ze Spiża" — powiedział wyższy scholarz. „Chodź z nami do bursy przy ulicy świętej Anny. Tam Wielkopolska i Śląsk zwykł był stawać, więc może się dla ciebie miejsce znajdzie".

Poszli. Po drodze dowiedziała się Nawojka, że senior, czyli opiekun żaków, jest niezmiernie dobry i pobłażliwy i dlatego do jego bursy wszyscy się garną. Za to prowizor*) — złośnik, co się często do kija nawet bierze. Rzeczywiście senior Bartłomiej przyjął nowego kandydata do Akademii bardzo życzliwie, ale gdy mu Marcin wyłuszczył prośbę gościa — rozłożył bezradnie ręce. „Bo gdzie ja ciebie, nieboraku, umieszczę" utyskiwał. „Cały dom przepełniony żakami, po trzech i czterech śpią w jednej celi. Nie, niemożliwe". Na to dwaj opiekunowie Nawojki uderzyli w błaganie: a niech się dominus senior zlituje, ten nowy tylko tutaj mieszkać pragnie. On też pochodzi z Wielkopolski... Ten ostatni argument przechylił szalę wahania seniora i Nawoj z Dobrzynia został przyjęty do grona mieszkańców bursy.

Na pomieszczenie wyznaczono Nawojce maleńką celkę na piętrze, która do tej pory służyła za schronisko różnych, niepotrzebnych gratów i rupieci. Spać w niej miała sama. Takie rozwiązanie sprawy mieszkania przechodziło nawet najśmielsze marzenia Nawojki i odsuwało w dal niebezpieczeństwo zdemaskowania.

Już bury mrok opadał na dachy krakowskie i cicho oplótł drewniane domostwo przy ulicy św. Anny. Żacy, więzieni przez długie godziny w dusznych izbach szkolnych, wylegli teraz tłumnie na małe podwórko. Żywość niespokojnych młodych duchów, poskramiana przez bakałarzy podczas poobiednich lekcji, wybuchła ze zdwojoną siłą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*H. Muszyńska.*

*) Dozorca bursy, zwykle profesor starszy z Kolegium większego.





*„W nowoczesnym mieszkaniu" — fot. 1 i 2.*

# W nowoczesnym mieszkaniu

**Wystawa „Architektura wnętrza" w I. P. S.**

Wystawa „architektura wnętrza", urządzona przez architektów, należących do Studium Wnętrza i Sprzętu Zakładu Architektury Polskiej i Historii Sztuki Politechniki Warszawskiej, w Instytucie Propagandy Sztuki, Królewska 13, ściąga liczne tłumy zwiedzających, zwłaszcza w niedzielę i święta. Zainteresowanie to jest zupełnie uzasadnione; wystawa została bowiem obmyślana bardzo starannie i pozwala doskonale zorientować się nawet mniej przygotowanym widzom, po jakiej linii idzie rozwój nowoczesnego meblarstwa i estetycznego a wygodnego urządzenia niewielkich mieszkań, dostowanych do zmienionych warunków powojennych czasów.

Wielkie salony przeznaczone do przyjęć, a oddzielone ściśle od części prywatnej, mieszkalnej domu, opuszczonej często i zaniedbanej, należą dziś dla przeważnej większości osób do niepowrotnie minionej przeszłości. Najbardziej poszukiwane w dzisiejszych czasach są mieszkania trzy, najwyżej czteropokojowe. Ale też dlatego w niewielkim mieszkanku każdy pokój powinien być urządzony w ten sposób, by w razie potrzeby, mógł służyć nie tylko jako gabinet, stołowy, czy sypialnia, pokój pani, czy pana, lecz i jako bawialnia. Jak to urządzić, łącząc wymagania estetyczne z wygodą, o tym właśnie stara się pouczyć wystawa.

Urządzenie nowoczesnego wnętrza cechuje w przeciwieństwie do dawniejszych mieszkań, najdalej posunięta prostota. Wiele światła, słońca, a niedużo mebli, by nie zajmować niepotrzebnie miejsca i nie krępować swobody ruchów — oto główne założenie. Dlatego w mieszkaniu nowego typu powinny się znajdować tylko najniezbędniejsze meble, mające wyraźnie określony cel, któremu służą. W gabinecie więc — biurko, stolik do papierów, czy pod telefon, biblioteczka, w drugim kącie pokoju stół i parę foteli, jeśli pokój ma służyć do przyjęć, w jadalni — stół rozsuwany, krzesła, kredens, bar, czy szafka pomocnicza, jakiś fotel wypoczynkowy lub kanapa, w pokoju pani — kozetka, czy tapczan, toaleta, parę krzesełek, niski taburecik, szafa i oto prawie całe umeblowanie. Ani śladu dawnych serwantek, czy gablotek, pełnych porcelanowych cacek, kruchych półeczek, zastawionych mniej lub więcej cennymi drobiazgami, ani śladu pokoi zapchanych szczelnie stolikami, fotelikami bez liku, między którymi niepodobna się ruszyć, żeby czegoś nie potrącić i nie zrzucić.

W tak prostym, nie przeładowanym mieszkaniu, meble odznaczają się również spokojną prostotą linii. I ta właśnie prostota, połączona z czystością i pewną surowością rysunku, stanowi sama przez się największą ozdobę nowoczesnych mebli, nie wymagającą żadnych dodatkowych ornamentów. We wszystkich oglądanych krzesłach, fotelach, stołach, szafach itd. uderza przyjemnie zupełny brak wszelkich rzeźbionych ozdób, gałek, galeryjek, powyginanych nóżek itd., mających służyć, według dawnych wymagań smaku ku niezbędnej ozdobie. Nowoczesne krzesła i stoły mają proste nogi, i poręcze; ściany i górne powierzchnie kredensów i szaf składają się z równych, prostych blatów. Krzesła, fotele i kanapy mają przeważnie siedzenia obciągnięte skórą lub prostym krajowym samodziałem o dyskretnym rysunku, bardzo praktycznym i dodatnie wrażenie sprawiającym dla oka. Samodziałowe są również wszelkie zarzuty, chodniki, aż do serwetek i obrusów lnianych na stół.

Meblarstwo nowoczesne, obok strony estetycznej uwzględnia również

w szerokiej mierze wygodę mieszkańców. Nie tylko krzesła i fotele ale i inne meble, jak kredens, biblioteczka, szafa muszą być wygodne, żeby dobieranie się do nich nie wymagało zbyt wiele trudu. W urządzonym według współczesnych wymagań mieszkaniu nie znajdzie się już wielkiego, ciężkiego, sięgającego niemal sufitu kredensu, przybranego od góry do dołu

W mieszkaniach jednopokojowych, które muszą służyć za sypialnię, pracownię, stołowy i bawialnię, nie powino być oczywiście łóżek. Zastępuje je w tym wypadku doskonale tapczan lub kanapa, którą za pomocą ruchomych poręczy i poduszek, można zamieniać na noc na wygodne łóżko.

W pokoju pani, która nie mając większego mieszkania w sypialni mu-



*„W nowoczesnym mieszkaniu" — fot. 3*

przeróżnymi a najzupełniej niepotrzebnymi ozdobami, stanowiącymi doskonały zbiornik do gromadzenia kurzu, a do którego górnych półek trzeba się było wdrapywać niemalże po drabinie. Dobre gospodynie wiedzą dobrze, ile czasu i trudu wymagały gruntowne porządki przeprowadzone w takim meblu. To też podejmowano się ich nieczęsto, raz do roku prawie, około Wielkiejnocy. Nowoczesne kredensy i biblioteczki mają kształt szeroki, niski, by bez trudu można było sięgnąć ręką do najwyższych półek. Gdy dom jest większy i jeden kredens okaże się nie wystarczający, można zaradzić temu brakowi dokupując dodatkową szafkę, bar do kieliszków i trunków lub drugi, niewielki kredensik.

si przyjmować swych gości, — toaleta powinna być zamykana lub zaopatrzona w szufladki, w których mogłyby znaleźć schowanie szczotki, grzebienie, pudełka od pudru, flakony perfum itd. by nie czynić przed obcymi ludźmi wystawy z drobiazgów, służących do bardzo osobistego użytku. Pokój pani powinien obok tego odznaczać się pewną kobiecą miękkością. Biureczko musi być malutkie, taburecik niski, fotel miękki i głęboki. Dywan rzucony na podłogę, kanapa zasłana puszystym futrem, parę kwiatów, umiejętnie ułożone fałdy firanki. Parę dotknięć kobiecej ręki, mogą uczynić z wnętrza zaciszny i pełen wdzięku kącik.

Na wystawie w pokoju pani, obok biureczka, budzącego powszechną cie-

kawość i zainteresowanie, zwraca uwagę śliczne lustro stojące na toalecie. (Fot. 3.) Na grubej płycie z przeźroczystego szkła, służącej zarazem za oprawę, widnieje tafla lustrzana, zarysowana trochę fantazyjnie. Piękne jest zwłaszcza połączenie matowego szkła płyty ze srebrzystym połyskiem tafli lustrzanej.

W mieszkaniu, gdzie tak wiele uwagi poświęca się wygodzie mieszkańców, ważne miejsce zajmuje również duży fotel wypoczynkowy, który można zastąpić leżakiem. Taki właśnie wygodny leżak z poduszką-wałkiem przewieszonym na sznurku przez poręcz widzimy na fot. 1, wraz z kanapą umieszczoną przy stole, która odznacza się tą oryginalną właściwością, że ruchomy wałek, stanowiący pewne oparcie, może być przerzucony z jednej strony na drugą.

Oryginalne wnętrze pokoju stołowego przedstawia fot. 2. Umeblowanie jego, — podłużny stół i kredens — ustawione na krzyżakach, wzorowane jest nieco na dawnych sprzętach staro polskich, co potwierdza jeszcze prosta ława stojąca pod ścianą, a obita samodziałem i krzesełka, przypominające zwykłe stołki — zydle.

Jedną z bardziej charakterystycznych cech nowoczesnego wnętrza stanowi staranne obmyślenie i wykończenie najdrobniejszych szczegółów umeblowania, by wszystko razem tworzyło piękną i zharmonizowaną całość. Obicia są przeważnie utrzymane w jasnym, spokojnym tonie, bardzo dyskretne w rysunku, firanki i kotary harmonizuje z kolorem mebli, barwą obić. Nawet tak zwykły przedmiot codziennego użytku jak telefon, powinien być dostosowany do całości. W gabinecie o zielono-szarych meblach, ozdobionych czarną politurowaną gruszką, w którym siedzenia krzeseł i blat biurka obciągnięte są czerwoną skórą, wesołą, barwną plamą uderza czerwony aparacik telefoniczny stojący na specjalnym stoliczku oraz kotary dobrane do koloru skóry.

Takie oto są zalety natury estetycznej i utylitarnej nowoczesnego urządzenia wnętrza, obok których nasuwa się przecież pewne, drobne zastrzeżenie. Oto mieszkanie posiadające wiele wolnej przestrzeni, wypełnione najpotrzebniejszymi tylko meblami o prostych, surowych liniach, a pozbawione niemal zupełnie ozdób i drobiazgów, sprawiać może łatwo wrażenie sztywne, zimne i nieprzytulne. Jeden i drugi obraz na ścianie, odlew brązowy na kominku, wazon na stole nie wystarczą do ożywienia wnętrza, w którym nie ma prawie miejsca na zaciszne kąciki, w jakie obfitowały mieszkania dawniejszego typu. I tutaj właśnie tym bardziej musi się uwydatnić rola kobiety, — pani domu, która nie zmieniając zasadniczego charaktru wnętrza, umiałaby najsztywniejszy pokój zamienić w ciepły, zaciszny kąt, z którego bije życie. Bo najpiękniejsze, najbardziej artystycznie urządzone wnętrze nie tworzy jeszcze mieszkania. Wnętrze przemieniają na mieszkanie dopiero ludzie, którzy w nim żyją.

Znamienną cechą wystawy „architektura wnętrza" stanowi fakt, że stosując się do potrzeb szerokich mas ogółu, nie uwzględniła ona w swym pokazie ani jednego pokoju o charakterze salonu-bawialni. Gabinet pracownia, gabinet bawialnia, gabinet sypialnia, gabinet będący zarazem bawialnię, sypialnię i jadalnię, pokoje pani służące także różnym celom, kilka modeli jadalni, sypialni, ładne i efektowne urządzenie tarasu, estetyczne i wygodne wnętrze letniskowe, oto jakim typom pokoi poświęcona jest głównie wystawa w I. P. S.

Na zakończenie warto jeszcze wspomnieć, że wszystkie meble oglądane we wnętrzach wystawy zostały wykonane przez rzemieślników polskich, z drzewa krajowego.

*Wanda Kieszkowska.*

## *NOC WIOSENNA*

*Padają z cichym szelestem kwiaty*
*jabłoni,*
*jasne obłoki księżyc rogaty*
*goni,*
*wysrebrza jabłoń, sypiącą kwiatami,*
*i gruszę,*
*zasiewa smutek szarawy garściami*
*w duszę...*

*Wiesław Pyrek.*

# Gdy król koronę wkłada na głowę

Anglia jest najpotężniejszym państwem na świecie. Stale rośnie w znaczenie i nic nie zapowiada zmierzchu tego kraju.

Kto wie, czy nie jedną z przyczyn tego stanu jest to, że w żadnym kraju na świecie nie ma tak wielkiego przywiązania do tradycji. Wszelkie nowinki świata przefiltrowuje się najpierw starannie przez filtr rozsądku i rozwagi, a dopiero potem zastosowuje u siebie. Nawet wszechwładna i często niedorzeczna moda mniej wywiera wpływu na życie angielskie, niż na życie innych krajów. W życiu publicznym zaznacza się to jeszcze bardziej np. w Anglii każdy minister ma inny zakres władzy i inny tytuł, dlatego tak jest, że przecież poszczególne ministerstwa (jeżeli to tak nazwać można), powstawały w różnych czasach.

W życiu towarzyskim i rodzinnym tradycja narodu angielskiego jest jednym z czynników, które wywierają decydujący wpływ na całość stosunków. Tradycje te są nieraz trudne do wypełnienia i nawet śmieszne, ale konserwatywni Anglicy są tak do nich przywiązani, że za nicby się ich nie wyrzekli.

W takich momentach jak koronacja króla — tradycja staje się tyranką, która wszystko sobie podporządkowuje. Anglia już od paru miesięcy przygotowywała się do koronacji Jerzego VI.

Tak się już „szczęśliwie" złożyło, że król Jerzy VI ma w ceremoniale koronacyjnym ułatwione zadanie, gdyż należał do komisji, która opracowywała swego czasu program uroczystości koronacyjnych dla Edwarda VIII.

Nie jest to bez znaczenia, jeśli się zważy, że ceremoniał koronacyjny w Anglii skomplikowany jest do najwyższego stopnia różnymi szczegółami pochodzenia nieraz bardzo starożytnego. Najstarszy ceremoniał, wprowadzony został przez króla Edwarda Wyznawcę, liczy więc lat 900. W ciągu tych 9-ciu wieków monarchowie angielscy dodali doń mnóstwo szczegółów, które po dziś dzień są z całym pietyzmem respektowane. W ten sposób nie tylko sam akt koronacji, ale każdy krok królewski w tym okresie jest uregulowany w najdrobniejszych szczegółach i posiada jakieś symboliczne znaczenie.

Ceremonie koronacyjne rozpoczynają się już wczesnym rankiem, kiedy w sypialni monarchy zjawia się ochmistrz dworu i w krótkim przemówieniu wzywa króla, aby wstał z łóżka i przygotował się należycie do uroczystości. W podzięce za to przypomnienie, król obowiązany jest ofiarować swemu ochmistrzowi... materac, na którym spał tej nocy.

Następnie zjawiają się w sypialni kamerdynerzy, z których każdy podaje królowi inną część codziennej odzie-

ży. Król jednak nie przyjmuje tego wszystkiego, lecz obdarza kamerdynera: jednego koszulą, drugiego pończochami, trzeciego spodniami, innego znów bucikami. Sam zaś ubiera się w strój koronacyjny, a najstarszy kamerdyner, który narzuca mu na ramiona płaszcz, otrzymuje nazajutrz w podarku dużą sztukę atłasu.

Wśród sporej ilości insygniów monarszych, które wręczone są królowi w czasie koronacji, czołowe miejsce zajmuje 5 mieczów. Każdy z nich stanowi symbol i ma właściwą nazwę, jak miecz miłosierdzia, miecz władzy, miecz samoofiarności, miecz sprawiedliwości i miecz praworządności. Złote ostrogi rzuca rycerz pod stopnie tronu na znak, że król powinien stawić się w każdej rycerskiej potrzebie. Kościół anglikański wręcza następnie królowi swój dar w postaci starożytnej biblii.

Właściwy akt koronacyjny kończy defilada przed królem wyższych dostojników kościelnych, członków rodziny królewskiej i przedstawicieli najwyższej arystokracji. Każdy z nich całuje króla w rękę. Po ukoronowaniu króla następuje koronacja królowej z towarzyszeniem również mnóstwa ceremonii. Wszystko to odbywa się ściśle wedle przepisów, normujących każde poruszenie nie tylko pary królewskiej, lecz także wszystkich osób biorących udział w akcie koronacyjnym. W tym celu, pod wodzą mistrza ceremonii, księcia Norfolku, odbywa się na jakiś czas przedtem w Opactwie Westminsterskim generalna próba koronacji.

Rzecz prosta, że w próbie tej nie bierze udziału ani król ani królowa, gdyż „lekcje“ ich odbywają się osobno. Parę królewską reprezentują na tej próbie jeden z arystokratów angielskich oraz siostra mistrza ceremonii księcia Norfolku, 30-letnia lady Rachel Howard.

Jak więc z tego bardzo zresztą pobieżnego szkicu widać, nie tylko nie jest łatwo nosić koronę na głowie, ale nawet trudno ją włożyć, nawet w wypadku, gdy się jest szczęśliwym zbiegiem okoliczności do tego przeznaczonym.

*M. S. S.*

---

# RADOŚĆ ŻYCIA

*W wichrowy szum się wdarła, w żałosne poświsty*
*Rozpraszając tumany lodowate śniegu. —*
*Świetlista, uskrzydlona odwagą i harda.*
*Przyniosła z sobą oddech radosny i czysty.*
*I nie wiem — jaką była, co z sobą przyniosła,*
*Ani kiedy wzleciała nade mną jak anioł.*
*Biła z niej jakaś dziwna i nieznana siła.*
*Gdyby znów odleciała, tęskniłabym za nią.*
*Czy chciała dać mi jakiś klejnot drogocenny,*
*Czy może czarodziejską, cudną bajką była?*
*Świat bez niej stałby się ponury, ciemny,*
*Gdyby ona odeszła, znów go opuściła.*
*I nagle . . . wiem już teraz kim była, skąd przyszła,*
*I jakie w sercu cudne obudziła echa:*
*Spłynęła lekko z nieba, nad światem zawisła*
*Radość życia! — Sypnęła promienne uśmiechy!*

*Lublin.* *Dziunia Kociubińska, ucz. gimn.*

# Spacer konny

Jest piąta i pół rano. W pokoju miły półmrok. Przez zasunięte firanki przedostają się nikłe promienie wiosennego słońca tworzące na ścianach i podłodze jasne smugi i plamy .Rozbudzone światłem muchy, zrazu leniwie, potem coraz raźniej latają brzęcząc... Po szybie tłucze się jakaś zabłąkana pszczoła... Wtem! drrr... trwa tu już długo. Ruch wszędzie... Mój wierzchowiec stoi w boksie osiodłany. On wie doskonale, że za małą chwilę będzie mógł biec i biec bez końca, więc wygląda szczęśliwy. Lula męczy się usiłując dopiąć popręgi Gońcowi, który wierci się jak najęty. Wreszcie wszystko gotowe. Jaś wyjechał wcześniej, nie ma na kogo cze-



Przecieram oczy, co to? Ach! to tylko budzik — więc już muszę wstawać! Łóżko nęci ale sto razy silniej wizja ślicznego lśniącego kasztanka! Na myśl o tym znika wszelka ochota snu. Szybko, hyc! z łóżka i do roboty! Tualeta trwa krótko: spodnie, buty, rękawiczki, szpicruta i kawałek chleba w garść, a już jestem gotowa. Wychodzę z pokoju, by zbudzić śpiocha Lulę, lecz ona dziwnym cudem już się obudziła i szybko razem zjechawszy ze schodów po poręczy znajdujemy się już za drzwiami. Na dworze jest cudnie... słońce nie zdołało jeszcze ogrzać ochłodzonego nocą powietrza, to też nad zroszoną trawą unosi się lekka biała mgła. Wchodzimy do stajni. Ze wszystkich stron odzywają się przyjazne rżenia, owiewa nas miły zapach siana, potu końskiego i obroku chrupanego przez konie. Jak widać, dzień kać, jesteśmy wolne!!! Po krótkiej komendzie: „Do wsiadania gotowi! „Na koń" ruszamy stępa za bramę! Konie wesołe, humory wspaniałe, słońce i pola nieskończone, pokryte pachnącą ziemią. Z daleka błyszczy długim pasem widnokrąg, opasany czarną wstęgą lasu. Cóż więcej do szczęścia potrzeba?! Daję piętę koniowi... Galop! Mkniemy z wiatrem w zawody! W uszach dzwoni szum, a serce kołacze w piersi z rozkoszy i zachwytu. O niczem wtedy nie można myśleć. Pochylam się w strzemionach i z głową prawie przy szyi końskiej, prę go wciąż naprzód. Obok mnie mkną jak na ekranie drzewa. Koń Luli przegonił mego i wierzgnął przy tym siarczyście, na szczęście źle wycelował. Teraz zaczęły się prawdziwe wyścigi. W „My Ownu" ozwała się cała jego wysoka „pół krew". Podwoił biegu

i jeszcze chyżej pomknął naprzód. Lecz Lula znikła już za zakrętem. Popuszczam cugli — Cz! Cz! Powoli równamy się, koniom grają śledziony, łeb w łeb przybywamy do mostu. Ha, ho! Ha, hooo z galopu na kłus a potem wolniej i wolniej, aż do stępa. Patrzę w rozognione oczy Luli. — Cudownie było — co?— Nawet nie mów, nigdy nie myślałam, żeby mój Goniec mógł wygrać ten wyścig, a jednak gdyby krótszy dystans!... — O! nie tak prędko, nie zniosłabym tego. — No może spróbujemy, ale nie w tej chwili. — Rzeczywiście i nam i koniom trzeba było odpoczynku, bo na ślicznych, lśniących ich karkach powystępowały nabrzmiałe żyłki a z pysków poczęła kapać wielkimi białymi płatami piana obryzgując buty jeźdźców. Przez dłuższą chwilę jedziemy w milczeniu popuściwszy wodzę, tak że cugle zwieszają się lekko na końskiej szyi. Wdychamy z rozkoszą cudny zapach lasu sosnowego. Z poza zakrętu wyjeżdża na nas jakaś chłopska fura, ciągniona przez biedną, chudą szkapinę. Wjeżdżamy na linię. Tu już jest prawie ciemno, bo złączone wierzchołki sosen tworzą sklepienie, nie przepuszczając światła słonecznego. Posuwamy się po miękkim kobiercu z mchu i trawy głuszącym zupełnie kroki koni. Tu zaczyna się dopiero prawdziwy raj. Począwszy od wyrw, rowów, barier, płotków a skończywszy na dużych i trudnych oxerach, których nie przeskakujemy, ciągną się przed nami, przez całą długość linii najróżniejsze przeszkody. Zbieramy konie do galopu i marsz! Pierwsza przeszkoda zbliża się lotem strzały i już należy do przeszłości. Mój kasztan fruwa nad płotkami i rowami. Już przejechałyśmy łatwą część areny, ale co tam, „raz kozie śmierć" i bez pytania towarzyszącego nam stangreta, najeżdżam na wysoki oxer: mała jeszcze chwila, szalona emocja — no — nareszcie bez wielkiego wysiłku. Przelatujemy jeszcze przez dwie następne przeszkody, ale oto nowa zwykle przez konie bardzo nielubiana: rów, nasyp i znów rów. Dodaję gazu i mknę pewna w siodle. Przez myśl mi nie przeszło, aby tak dobrze ujeżdżony i opanowany przeze mnie koń mógł odmówić skoku! Wtem diabeł „My Own" wszystkimi czterema nogami zarył się w ziemię a ja sama wzięłam ją klasycznie. Ziemia była dosyć twarda, więc zła na nią i na Lulę, która pokładała się wprost ze śmiechu, wsiadłam na koń i stępa przejechałam obok reszty przeszkód. Przed nami koniec linii, wynurzamy się z ciemności. Słońce rozpogadza mnie zupełnie. Zły humor mija! Jeszcze trochę galopu po podmokłej zielonej łączce. Z daleka widać dom otoczony starymi drzewami, pamiętającymi tyle burz i wichrów. W samej bramie spotykamy się z Jasiem. Następuje żywa rozmowa i obustronna wymiana wrażeń. Zajeżdżamy razem przed dom, szybko zeskakujemy z koni. Potem dzielę między „My Own'a", „Gońca" a „Happy prince'a" ogromną ilość kostek cukru, których mnóstwo noszę zawsze przy sobie i wreszcie oddajemy konie w ręce czekających chłopców stajennych a sami idziemy do rodziców „na dzień dobry", aby podzielić się z nimi sukcesami w wyścigach i „skokach"!

Szymanów. *Bisia Tyszkiewicz,*
*kl. IV gimn.*

---

# Od redakcji

**Dziunia K.** „Raz trzeba zacząć!" — święta prawda, wszystko na tej ziemi musi przecież mieć jakiś początek, a że pisarsko-poetycka kariera nie zawsze i nie wszystkim na wesoło się zaczyna — to trudno. Właściwie, to nie bardzo trudno. Tylko z początku trochę przykro gdy nadchodzą „zwroty" rękopisów — potem ja-

koś człowiek się zacina — „a właśnie, będę pisała" — no i jeśli talent okaże się rzeczywistym — zwycięża.

Zwycięża najpierw siebie, swą nieśmiałość lub zarozumiałość i tysiączne inne wady myśli i serca, pracuje rzetelnie kształcąc się na wzorach wielkich piór i wreszcie daje ludziom to, co Bóg dał przecież pisarzowi nie dla niego samego, lecz aby pocieszył, czy zabawił, podniósł, czy wzmocnił drugich.

A więc co? No, więc przyślij więcej swych pisarskich prób i bądź gotowa na wszystko: i na to, że będą w... koszu i na to, że będą w druku. Ty rób swoje!

**Sobol. Gimn. 523.** Dziękuję za „Pogadankę", umieścić jej jednak nie mogę, bo obecnie nie jest aktualna. Szkoda, że wcześniej jej nie przesłałaś, bo dawno już wiedzą wszyscy z gazet o tym ważnym dla was wydarzeniu. Cieszę się bardzo obiecanym listem — pogłębi to naszą znajomość.

**H. Z. Gimn. 440.** Co to za główka tak beznadziejnie usposobiona do nowych programów? Chyba na serio nie brałaś tych wywodów? Co do nowych programów szkół średnich, to jednak inne mają cele, niż przemęczanie młodzieży. Zmierzają one do zaktualizowania nauki, związania jej z życiem, wydobycia z człowieka pierwiastków twórczych i rozwoju jego wartości duchowych i umysłowych. Ale i Wasza współpraca i to gorliwa i wytrwała jest konieczna. Pewnie, że od razu tego się nie osiągnie i próbuje się różnych metod, by znaleźć najlepsze. Co do wierszyka — to odczytaj uważnie dzisiejszą pierwszą odpowiedź, daną Dziuni K.

Cieszyłabym się, gdybym jeszcze kiedy otrzymała artykulik lub wiersz od nieznanej **H. Z.**, bo zacięcie pewne jest, byle temat był interesujący dla czytelniczek.

**Kl. III gimn. 663.** Myślę, że jesteście już zadowolone, bo upragniona powieść się zaczęła. Napiszcie — czy się Wam podoba

**Usarewicz Gdynia.** Cieszę się bardzo, że kochasz „Dziś i Jutro" i interesujesz się jego artykułami. Dyskusja nie pozostała, jak widzisz, bez echa, bo w numerze obecnym jest nie nowela, ale nawet początek powieści, są również oczekiwane przez was artykuły aktualne. Czy jesteś zadowolona?

Na inne listy odpowiem drogim Czytelniczkom w nast. numerze.



*„Pan mój i Bóg mój!"*

## Sprostowanie

W nr. 14 w utworze „Z sercem na dłoni" w wierszu piątym, drugiej strofy powinno być „rzeka" zamiast „dzika".

## Rozwiązanie łamigłówek z nr. 9 i nr. 10

1) Zygmunt Waza, 2) Pomoc bezrobotnym.

TREŚĆ z N-ru:

Dena Kowerska: Widziałam Karola Szymanowskiego 218. — E. Kłoniecki: Świat się budzi 219. — T. Cieślewski, Syn: Automobilista, bizon i perfumy 220. — K. Muszyńska: Nawojka, pierwsza studentka polska 221. — Wanda Kieszkowska: W nowoczesnym mieszkaniu 222. Wiesław Pyrek: Noc wiosenna 223. — M. S. S.: Gdy król koronę wkłada na głowę 224. — Dziunia Kocinbińska, ucz. gimn.: Radość życia 225. — Bisia Tyszkiewicz, kl. IV gimn.: Spacer konny 226. Od redakcji 227.

Warunki prenumeraty: rocznie 5 zł (za granicą 7 zł). — Numer pojedyńczy 30 gr. — Konto P. K. O. „Dziś i Jutro" 404 930. — Redaktor naczelny: Jadwiga Szarska. Red. odpow. i wydawca: Jadwiga Bahr — Adres redakcji: Warszawa, Łowicka 31. — Administracji: Pokrzywno, p. Krzesiny. — Czcionki i druk: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna Poznań, św. Marcin 70.